

MAGAZYN

Nr 1/2012 (3), maj 2012

dla fanów FNiN

Tym razem w Magazynie znajdziesz:

- ⇒ Nowy fragment najbliższego tomu *Felixa, Neta i Niki*
- ⇒ Konkurs urodzinowy - „Magazyn” ma już rok!



- ⇒ „Pomnik”, „Dziedzictwo”
- ⇒ „Człowiek na krawędzi”
- ⇒ Matura to bzdura?
- ⇒ Teleportacja (nie)możliwa
- ⇒ Rozszerzamy rzeczywistość

– Dalej musicie sobie radzić sami.
– Pan Kurtacz, wyciągnął w ich stronę dwa banknoty sześćdziesiątówkowe. – Przyda się wam. Net już wyciągał rękę po banknoty, ale Nika go uprzedziła:
– Nie możemy tego przyjąć. I tak dużo panu zawdzięczamy.

Wracając, ze swoim znaleziskiem do cywilizacji, wskutek awarii w miarę poręczne, ekran jest ląduje na nieznanym planecie. Planeta okazała się być „rajem” wskutek czego (a raczej w skutek braku alternatywy), Obrien postanawia na niej osiedlić.

📄 8

Jakie są zalety tabletu? Jest lekkie, wystarczająco do oglądania filmów i przeglądania Internetu (przekątna wyświetlacza, to 7-11 cali). Można go zabrać ze sobą praktycznie wszędzie. Jest też wręcz stworzony do robienia notatek.

📄 3

📄 12

Drogi Czytelniku!

Kurczę, naprawdę cholernie się staraliśmy.

Trzeci numer magazynu, którego przegląd właśnie zaczynasz miał się ukazać niedługo po premierze „Felix Net i Nika oraz Świat Zero”. Najpierw spójrz na datę premiery „SZ”, a teraz spójrz na datę premiery tego „Magazynu”. Co widzisz? Ewidentnie coś nie wyszło.

Nie chodzi nawet o to, że nie umiemy pisać w przyzwoitym tempie, bo najstarszy tekst z tego numeru został wrzucony relatywnie szybko po premierze ostatniego „Magazynu”. Chodzi raczej o poziom chcenia. Niektórzy (jak Kam i Drzewo; odpowiednio 5 i 6 tekstów) ciągle pracują, prezentują kolejne teksty do pobieżnej redakcji czy pozyskują różne ciekawostki (Szpan i Wyłączność! Trzeci Fragment SZ2!), a inni (głównie ja) mają wszystko gdzieś i jak już coś napiszą to potem przez kolejny kwartał nic nie robią.

I teraz skleć tu coś konkretnego. Dwie osoby nie wypełnią całego pisma, choćby nie wiem jak się starały.

Coś ruszyło miesiąc temu, pogonił Kam, swój artykuł wrzucił Mikolas. Teraz czytasz Trzeci Numer Magazynu dla Fanów FNiN. Mam nadzieję, że zajrzysz do jego dalszej części, a po zakończeniu lektury będziesz czekał na kolejny numer, choćby nie wiem jak długo.

I na koniec, cytując Dziobala, „pamiętaj o najważniejszym – jeśli przeczytałeś wstęp, a nie poznajesz całości – gdzieś na świecie ginie panda. Nie bądź obojętny, pomóż futrzakom.”

PS Cała redakcja jest szczerze wdzięczna drogiej Buce za użeranie się z nami i konkretną odpowiedź na pytanie o Cabana i wektory, a także oświadcza, że umówiona czekolada znajdzie się w jej posiadaniu przy najbliższym spotkaniu. Za oficjalne logo „Magazynu”: DZIĘKUJEMY!

Snorri

Spis treści

DROGI CZYTELNIKU! 2

FELIX, NET I NIKA 3

FRAGMENT *FELIX, NET I NIKA ORAZ ŚWIAT ZERO 2* 3
CZEGO CHCEMY W FNIN? 5

O NAS 6

PIERWSZE URODZINY 6
KONKURSOWE ZAPROSZENIE DO REDAKCJI 6

WARTE UWAGI 7

PIEKŁO POCZTOWE 7
POMNIK 8
„CZŁOWIEK NA KRAWĘDZI” – FILM 9
DZIEDZICTWO, CZYLI TRYLOGIA W PIĘCIU TOMACH 10

FELIETONY 11

MATURA TO BZDURA. CZY NA PEWNO? 11
PO CO NAM TABLETY? 12
ZNANI NIE ZNANI 13

PRACE KONKURSOWE 14

TEORETYCZNIE (NIE)MOŻLIWA TELEPORTACJA 14
ROZSZERZONA RZECZYWISTOŚĆ 15

KRZYŻÓWKI 17

Redakcja: drzewo148, kam193, mikolas109
snorri. Dołączono konkursową pracę justilli oraz
fragment „Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2”
Rafała Kosika.

Serdecznie dziękujemy Bookish’y
za przygotowanie dla nas oficjalnego loga.

Chętnych do dołączenia do Redakcji
zapraszamy do udziału w konkursie
urodzinowym FanClubu i Magazynu, gdzie poza
zaproszeniem do Redakcji można wygrać książki
Rafała Kosika i MP4 iBox i328 4GB. Szczegóły
znajdziesz na konkurs.fnin.eu

WWW.FNIN.EU

Felix, Net i Nika

Fragment *Felix, Net i Nika* oraz *Świat Zero 2*

Dzięki uprzejmości państwa Kosików (i pośrednictwu BartGa), mamy dla Was specjalny, niepublikowany dotąd fragment najbliższego tomu *Felixa, Neta i Niki!*

Gdy już nawet Felixowi odechciało się analizować detale innych pojazdów i okłapł na kanapie obok Niki, chemik oznajmił radośnie:

– Nasz zjazd.

Skręcili. Stacja benzynowa przypominała dworzec autokarowy z trzydziestomapaeroma stanowiskami, gdzie poszczególne stanowiska z dystrybutorami wyglądały jak małe przystanki autobusowe, a dalsze, te dla ciężarówek - jak stacje kolejki podmiejskiej. Budynek miał trzy piętra, w których mieściło się małe centrum handlowe i motel. Nad tym wszystkim rozciągała się ażurowa, przeszklona konstrukcja wielkiego dachu.

– Z wykopem – podsumował Net.

Pan Kurtacz wolno objechał budynek od tyłu i zatrzymał się w zatoczce na żółto-czarnych pasach, przerzucił biegi na „000” i zaciągnął wszystkie trzy hamulce postojowe. Silnika nie wyłączał. Wysiedli, a raczej zeszli na ziemię.

– Dalej musicie sobie radzić sami. – Pan Kurtacz, wyciągnął w ich stronę dwa banknoty sześćdziesiąt złotych. – Przyda się wam.

Net już wyciągał rękę po banknoty, ale Nika go uprzedziła:

– Nie możemy tego przyjąć. I tak dużo panu zawdzięczamy.

– Bilet do centrum kosztuje sześćdziesiąt groszy od łębka. – Chemik wcisnął pieniądze w dłoń Niki. – A to dopiero początek kosztów. Zarobiliście to uczciwie jako asystenci przy transporcie paliwa.

– Przecież nic nie zrobiliśmy...

– Ale zrobilibyście, gdyby wypełnienie obowiązków asystentów okazało się konieczne. A do tego przygotowanie zapiekanki, konwersacje międzyświatowe, no i – zwrócił się do Niki – wymiziałś Gilberta za wszystkie czasy.

Nika otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale szybko je zamknęła. Net zachichotał pod nosem.

W tylnych drzwiach budynku pojawił się niski, łysy człowieczek z pokaźnym brzuszkiem. Śmiesznie podskakując z walizeczką w dłoni, dobiegł do chemika i ucisnął mu dłoń. Przyjaciół nawet nie zaszczycił spojrzeniem. Rozglądał się przy tym nerwowo. Napis na identyfikatorze informował, że nazywa się Cecylian Nizina i jest kierownikiem. Z tego jak się zachowywał, można było wywnioskować, że kupowanie paliwa w ten sposób nie jest całkiem legalne. A może nawet jest zupełnie nielegalne.

– Czy my go skądś nie znamy? – zapytał szeptem Net.

Kierownik Nizina przyklęknął, położył na asfalcie walizeczkę, obrócił oba zameczki kodowe i otworzył pokrywę. Jak w książeczce dla dzieci, dzięki systemowi cięgieł, zawartość uniosła się niczym bajkowy srebrno-szklany zamek - przenośne laboratorium z rurkami, kolbkami w stojaczkach i pipetami.

– Chcesz teraz analizować moje paliwo? – zapytał chemik. – To zajmie co najmniej kwadrans.

– Przepisy mówią jasno – kierownik uniósł palec wskazujący – że każde przyjmowane paliwo trzeba przeanalizować.

– Przecież te same przepisy zabraniają ci kupowania paliwa ode mnie.

– Hm... – Kierownik zamrugął. – No w sumie tak.

Pan Kurtacz klepnął go w ramię.

– Jak masz iść siedzieć, to już hurtowo, za kilka punktów regulaminu. – Mrugnął do przyjaciół. – A nie, jak byle kto, za banalny jeden punkcik. Podłączaj pompy. Potem sobie sprawdzisz.

– Potem, może i potem, ale sprawdzić muszę.

Chemik wyjął z kieszeni i podał kierownikowi zakorkowaną próbkę z oleistą substancją. Kierownik Nizina przyjrzał się jej, włożył do zewnętrznej kieszeni uniformu, wyjął usta i zamknął walizeczkę. Drobnymi kroczkami, był bowiem znacznie niższy od przyjaciół, obszedł samochód i zaczął podłączać węzami cysternę do zaworów wystających z ziemi. Pan Kurtacz wolnym krokiem podszedł, by mu pomóc. Zadudniły pompy i przewody naprężyły się.

– To kierownik ośrodka wypoczynkowego w Stefanie nad Wisłą – skojarzyła Nika.

– Racja! – Net klepnął się w czoło. – Ten technokrata, który nie potrafił obsługiwać lampki nocnej.

Powiedział to za głośno, kierownik Nizina spojrzął na niego i otworzył szeroko oczy, jakby dopiero teraz zobaczył, że jest tu ktoś jeszcze.

– A to kto? Szpiedzy?

– Spokojnie, to przyjaciele – wyjaśnił pan Kurtacz i wyjął mu fiolkę z ręki. – A tym już sobie głowy nie zawracaj. Po co będziesz to analizował, skoro wszystko i tak już zostanie wymieszane w zbiorniku? Podszedł do przyjaciół.

– Idźcie już. Tam jest stacja kolejki podmiejskiej. Coś mi mówi, że czeka was długi dzień.

– Dziękujemy. – Felix uściśnął wyciągniętą dłoń.

– A zaraz, może wy wiecie, co to są te fluskaki?

Przyjaciele spojrzeli na niego z zaskoczeniem.

– Sami chcielibyśmy wiedzieć – odpowiedziała Nika. – Może następni...

– Tak, jasne. Dobra. Będę pytał. Hm, fluskaki...

Pożegnali się serdecznie.

– Udzieliłbym wam kilku porad – dodał jeszcze chemik – jak nie wpaść w kłopoty w tym świecie, i tak dalej, ale za mało się znamy, a temat jest zbyt obszerny. Ach, byłbym zapomniał. – Wyjął z kieszeni mały przedmiot i podał Nice. – Poprzednia ty to zostawiłaś. W sumie obecna ty jesteś najlepszą osobą, której mogę to oddać.

Nika wzięła przedmiot - srebrną spinkę z zielonym kamieniem. Dotknęła szybko włosów. No tak, spinki tam nie było.

Przyjrzała się pamiętce z bliska. Z pewnością była to ta sama spinka. Metal nosił ślady rys, które powstały, gdy półtora roku temu przejechał po niej samochód pocztowy. Uśmiechnęła się z wdzięcznością i wpięła spinkę we włosy. Henryk Kurtacz uniósł dłoń na pożegnanie i zamierzał wrócić do kierownika Niziny.

– Może uda się panu ją znaleźć – odezwała się jeszcze Nika. Mężczyzna spojrzął na nią, zaskoczony. – Tę dziewczynę, która się boi ognia.

Chemik uniósł brwi. Po chwili zrozumiał, co Nika chce mu powiedzieć. Zamyślił się. Nika pociągnęła przyjaciół i ruszyli szybkim krokiem w kierunku stacji.

– I co? – zainteresował się Net. – Ma ją odszukać i powiedzieć jej, że wszystkie reakcje przeprowadza w temperaturze pokojowej? Jak to się ma do twojej niechęci do kłamstwa?

– Jak ty nie znasz kobiet...

– Powiedz mi coś, o czym nie wiem.

Czego chcemy w FNiN?

Nie tak dawno Fani dyskutowali nad tym, czy w FNiN powinno być więcej wątków romantycznych, a kilka dni temu to sam Autor rozszerzył temat i na swoim blogu wprost zapytał nas o to, co chcemy przeczytać w serii.

Przeglądając szybko powiększającą się stertę komentarzy i propozycji, szybko wychwytyje się kilka powtarzających się motywów: więcej szkoły, więcej tekstów Neta, więcej mocy Niki, Manfreda i Golema-Golema. Niemalże grono zwolenników zyskał też pomysł odsunięcia Instytutu Badań Nadzwyczajnych nieco na dalszy plan. Pan Kosik zaczął jednak od przewrotnego pytania *FNiN zbyt naukowe?*

Nie da się zaprzeczyć, że w FNiN obecne jest немало nauki, ze szczególnym uwzględnieniem fizyki. Ale czy to źle? Seria jest pod tym względem wyjątkowa i ta „naukowość” stała się jedną z jej charakterystycznych cech. Nie wyobrażam sobie, by Felix czy nawet Net mogli istnieć nie wykorzystując swojej wiedzy albo, jeszcze gorzej, wykorzystując ją bez słowa komentarza. Jednocześnie taka obecność nauki spełnia ważną funkcję edukacyjną, pozwalając niejednej osobie w przyjemny sposób zrozumieć podstawy fizyki (i nie tylko), a przy tym nie przesłania to głównej akcji tak, że nawet jeśli komuś faktycznie bardzo to nie pasuje, to zazwyczaj nie straci wiele przebijając się bez zrozumienia przez takie fragmenty.

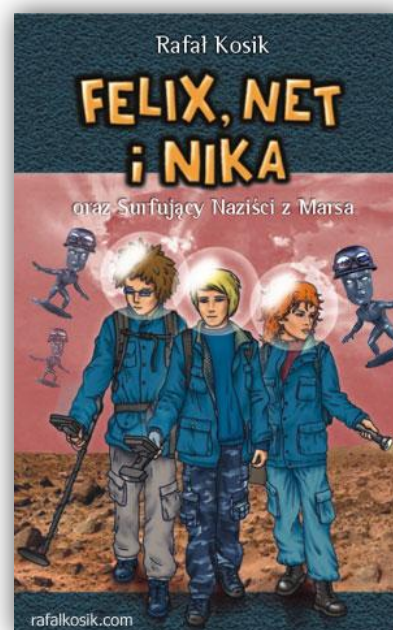
Wymienione już na początku motywy nie budzą chyba większych wątpliwości – zarówno szkoła, jak i Manfred oraz Golem-Golem zeszedli ostatnio na dalszy plan, zaś tekstów Neta nigdy za wiele. Odsunięcie nieco IBN z pierwszego planu także wydaje się naturalną propozycją, skoro ostatnie dwie i zapewne najbliższa nadchodząca część są bardzo mocno z nim związane. Sam poza tym chętnie ponownie spotkałbym w serii konkurencyjną paczkę i dotarł do jeszcze kilku tajemnic związanych z Trzema Trybami.

Jedyną nieco problematyczną z wymienionych motywów może być moc Niki. Rzeczywiście, zgodzę się, iż jest jej zdecydowanie za mało, trzeba jednak pamiętać, że z należy z nią obchodzić się wyjątkowo ostrożnie. Obecny klimat FNiN nadaje serii, mimo wszelkich elementów typowo fantastycznych, pozory prawdopodobieństwa. Moc Niki ewidentnie nie jest, nawet w książce, możliwa do wytłumaczenia w racjonalny sposób. Z drugiej jednak strony Skala w siódmej części dowodzi, że również takie elementy da się z powodzeniem umieścić w kluczowych miejscach FNiN.

Nieco kontrowersyjną, ale także posiadającą zauważalne grono zwolenników, propozycją jest wysłanie Przyjaciół w kosmos. Według mnie takie rzeczy lepiej zostawić astronautom i amerykańskim filmowcom, a naszej serii wystarczy *Felix, Net i Nika oraz Surfujący Naziści z Marsa*¹. Nie mam nic przeciwko badaniom wszechświata, o ile są one prowadzone zza murów ziemskich instytutów naukowych. Ciężko mi jednak wyobrazić sobie wysłanie kogoś w kosmos, nawet uwzględniając niezwykle wynalazki Instytutu. Chociaż kto wie, może wahadłowiec „MS Waldemar Pawlak” faktycznie doleciałby na Marsa...

Z pewnością pytanie Fanów o to, jakie motywy chcielibyśmy zobaczyć w następnych częściach jest ze strony pana Kosika świetnym i miłym dla nas posunięciem. Jednak przede wszystkim, tak jak do tej pory, musimy ufać, że to Autor będzie miał najlepsze pomysły i znów czymś nas zaskoczy, a z naszych propozycji wybierze to, co pasuje do jego wizji, zaś kolejne części będą tak samo dobre (albo jeszcze lepsze) niż poprzednie.

kam193



¹ "Felix, Net i Nika oraz Surfujący Naziści z Marsa" to oczywiście żart na Blogu Manfreda na Prima Apillis w 2009r.

O nas

Pierwsze urodziny

Nieco ponad rok temu mogliście zobaczyć pierwszy numer *Magazynu dla Fanów FNiN* stworzony przez zawiązaną raptem dwa miesiące wcześniej Redakcję, czyli grupę amatorów chcących zrobić coś ciekawego dla wszystkich Fanów Felixa, Neta i Niki.

Pierwszy numer, powstały wspólnymi siłami snorri, Jeziu5, 2000ola, TheDopelin i moimi, przyjęliście ciepło, więc szybko przyjęliśmy kolejnych członków i przystąpiliśmy do prac nad następnym. Ten, po licznych perturbacjach, ukazał się ostatecznie pół roku później i wzbudził jeszcze większe zainteresowanie (aktualnie pobrany został ponad trzysta sześćdziesiąt razy, dla porównania pierwszy około trzystu). W sumie w ciągu roku pracy udało nam się wytworzyć całe trzy numery... Zawrotna liczba, prawda?

Od samego początku postanowiliśmy, że nie ustalimy stałego odstępu czasowego między kolejnymi numerami i nie zrobimy z *Magazynu* typowego czasopisma. Naszym celem było stworzenie gazety (to w sumie nie najlepsze słowo) skierowanej do Fanów Felixa, Neta i Niki, gdzie oprócz tematów związanych z serią znajdziecie wiele innych, mogących Was zainteresować. Jak łatwo zauważyć, zdecydowanie dominują tu recenzje książek, jednak bogaty jest również dział różnotematycznych felietonów.

Przez ten rok skład redakcji ulegał wielu zmianom, jedni przychodzili, inni znikali. Jednak wszystkim, którzy przyczynili się do powstawania kolejnych numerów *Magazynu* należą się tutaj podziękowania za poświęcony do tej pory czas, a jednocześnie zachęta do dalszej pracy – jeszcze wiele przed nami! Warto tu zaznaczyć też, iż podziękowania należą się nie tylko Redakcji, lecz również niezastąpionym Jasti i Klaudii, które starają się wytropić wszelkie błędy w artykułach, jakich sami nie zdołaliśmy wyeliminować.

Oczywiście nie można tu zapomnieć o Was, drodzy Czytelnicy, bo każdy numer tworzymy dla Was, dlatego pragnę podziękować za poświęcenie trochę czasu i przeczytanie naszej pracy, a szczególne podziękowania kieruję do tych, którzy dodatkowo ją skomentowali, zachęcając do dalszej pracy, a także wytykając nam błędy i niedociągnięcia. Nie zapominajcie, że to z myślą o Was tworzymy *Magazyn*, więc chętnie przyjmujemy wszystkie opinie – czy to pozytywne, czy też zawierające konstruktywną krytykę lub pomysły na kolejne numery.

Chciałbym, aby ten trzeci, jubileuszowy numer, stał się małym, ale podążającym do celu, kroczkiem ku rozwojowi *Magazynu*, a także coraz liczniejszej społeczności Fanów FNiN, która w większości – miejmy nadzieję – będzie mogła ujrzeć w tym roku gotowy film TMK...

kam193

Konkursowe zaproszenie do Redakcji

Półroczne przerwy między kolejnymi numerami „*Magazynu*” to trochę długo, prawda? Teraz i Ty **masz szansę to zmienić!** Dołącz do Redakcji i wspólnie z nami pracuj nad kolejnymi numerami!

Weź udział w konkursie urodzinowym FanClubu i „*Magazynu*”! Możesz wygrać zaproszenia do Redakcji oraz MP4 iBox i328 4GB i książki Rafała Kosika: „*Mars*”, „*Kameleon*”, „*Veritical*”, „*Obywatel*, który się zawiesił”! Szczegóły i regulamin konkursu znajdziesz na www.konkurs.fnin.eu



Warte uwagi

Piekło pocztowe

Podaję, że znakomita większość społeczeństwa fantastów jest z Terryem Pratchettem zaznajomiona, głównie przez serię powieści, których akcja rozgrywa się w Świecie Dysku. W związku z tym recenzja będzie raczej prezentacją niż próbą zachęty do przeczytania omawianej części cyklu, a mianowicie *Piekła Poczowego*.

Piekło Poczowe wprowadza do panteonu barwnych postaci uniwersum Pratchetta wielu nowych bohaterów, w tym także główną figurę Moista Von Lipwiga, który już w pierwszym rozdziale, jako Albert Spangler, zostaje powieszony. Nie długo po tym zdarzeniu budzi się w biurze patrycjusza Ankh-Morpork, Havelocka Vetinariego. Ten po krótkim wykładzie na temat aniołów oferuje mu ułaskawienie. W zamian za to Lipwig ma przywrócić do życia Królewską Poczotę, która mogłaby stworzyć konkurencję dla źle działających sekarów.

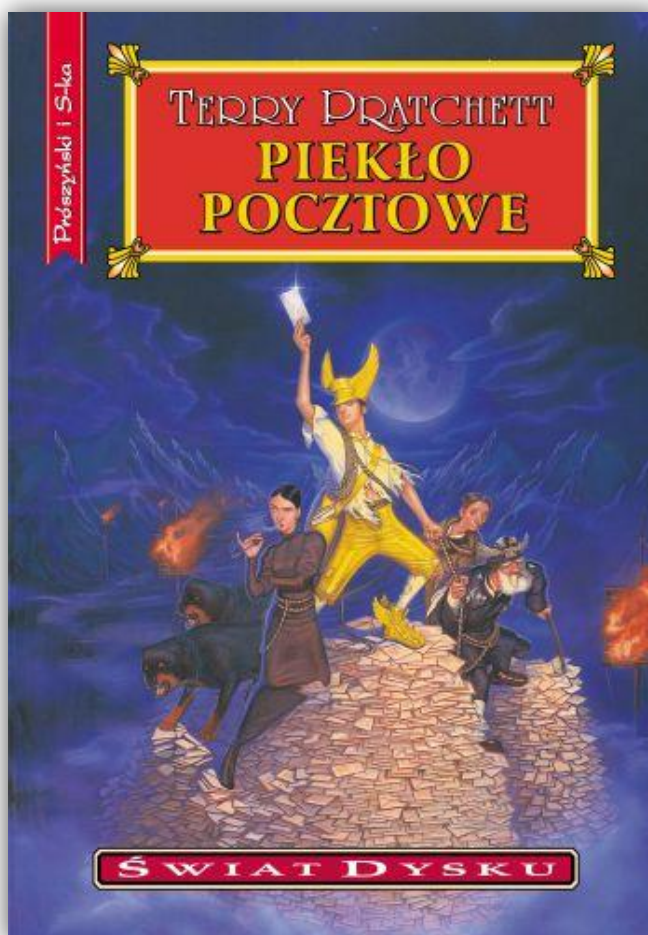
Oprócz Moista Von Lipwiga, złodzieja i oszusta, książka wprowadza do Świata Dysku, jak już wcześniej wspomniałem, wiele barwnych postaci takich jak Pan Pompa, golem i zarazem kurator protagonisty powieści, czy Adorę Belle Dearhart, nałogową palaczkę i pracownicę Powiernictwa Golemów, a także córkę założyciela i pierwszego właściciela sekarów.

Powieść nie jest już tylko zbiorem gagów i epizodów jak to miało miejsce w pierwszych książkach z serii. Fabuła obraca się wokół rywalizacji z spółką sekarową i wynoszenia tytułowej poczty na szczyt popularności. Nie zabraknie też typowego dla Terrego Pratchetta humoru, chociaż momentów, w których śmiałem się do łez jest znacznie mniej niż w na przykład *Straż! Straż!*.

Książka daje poczucie spełnienia i wyraźnie pokazuje, że mimo pokaźnej liczby powieści z uniwersum Świata Dysku, Pratchetta może mnożyć historie z tych realiów przez długi czas.

Ocena: 5/6

Recenzja pierwotnie ukazała się na <http://malatwierdza.wordpress.com/>



snorri

Pomnik

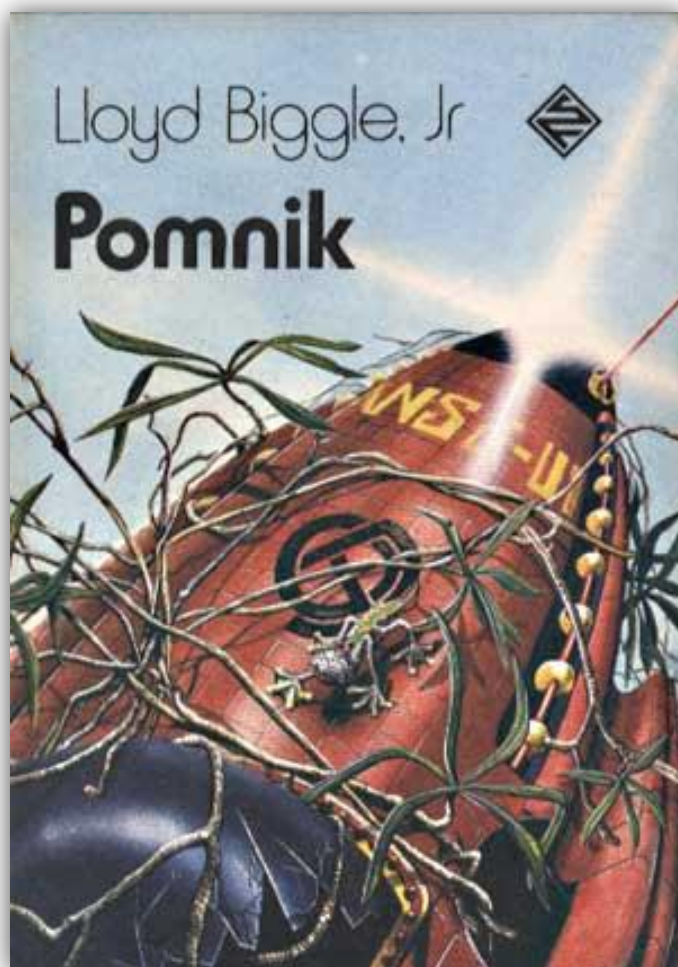
Cerne Obrien kupuje stary statek. Podróżuje w nim po całym kosmosie, odnajdując zapomniane, bądź jeszcze nieodkryte światy, księżycy, asteroidy. Nie robi tego dla zysku, w przeciwieństwie do wielu podobnych mu podróżników szukających fortuny. Robi to z potrzeby przeżycia przygód. W pewnym momencie, całkiem przypadkiem, staje się bogaty.

Wracając, ze swoim znaleziskiem do cywilizacji, wskutek awarii ląduje na nieznannej planecie. Planeta owa okazuje się być „rajem” wskutek czego (a raczej w skutek braku alternatywy), Obrien postanawia na niej osiąść. Pod koniec swego życia, obawiając się o losu „raju” zostawia tubylcom Plan.

Podróżnik umiera i w tej chwili sprawdzają się jego przewidywania. Planeta zostaje odkryta przez milionera, który dostrzega jej piękno, jednak, w przeciwieństwie do Obriena, ma zamiar zarobić na tym fakcie.

Książka jest swego rodzaju manifestem ekologicznym; pokazuje skutki zgubnej działalności człowieka, a także jego największą słabość jaką jest pieniądz. Czyta się miło, nie trzeba się przy niej zastanawiać nad jakimiś zawiłościami technicznymi bądź fabularnymi. Świetny epilog (zdecydowanie zaskakuje) choć mało wiarygodny (podejrzewam, że zawiłości prawne nie pozwoliłyby tak zakończyć przedstawionej historii). Książka ciekawa, jednak trudna do zdobycia (pierwsze i ostatnie wydanie z roku 1986), co trzeba zaliczyć na minus. Warto w jej poszukiwaniu wstąpić do kilku antykwariatów, bądź przejrzeć biblioteczki rodziców (no i zawsze są jeszcze e-booki).

Snorri



„Człowiek na krawędzi” – film

Po obejrzeniu zwiastuna wiedziałem, że to jest dobry film i mimo niskiej oceny na Filmwebie (wtedy, bo dzisiaj wynosi ona 7.1, a wówczas 5.5) wiedziałem, że muszę go obejrzeć. Obudziłem się z tym jednak trochę późno, gdy był wyświetlany tylko o 20:40, ale czego się nie robi dla osiągnięcia celu.

Film, tak jak się spodziewałem, był świetny pod każdym względem, aczkolwiek nie wiem czemu został zaklasyfikowany jako thriller kryminalny. Ja bym go zaklasyfikował jako kryminał dla inteligentnego widza. Akcja nie jest zbyt szybka, ale też nie można narzekać na nudę, cała intryga jest umiejętnie krok po kroku ukazywana i to, co na początku wydawało się oczywiste, już po pewnym czasie takie nie jest. Niektóre rzeczy są wyjaśnione dopiero pod koniec filmu. Rozgryzłem wszystko w pełni



dopiero godzinę po jego obejrzeniu i trzeba przyznać, że scenariusz jest niebanalny, widać, że Pablo Fenjves (scenarzysta) musiał nad nim sporo popracować co doskonale widać na filmie: nie ma żadnych błędów logicznych, technologicznych, dialogi są perfekcyjnie dopracowane. Świetny scenariusz przełożył się również na wspaniałą grę aktorów: Sam Worthington doskonale zagrał głównego bohatera (Nick Cassidy), który ma zamiar skoczyć z dwudziestego pierwszego piętra wieżowca; bardzo dobra jest postać negocjatorki, którą gra Elizabeth Banks, a także postać bezwzględного finansisty (typowy czarny charakter: łysy, niemiły wyraz twarzy, nerwus), w którego wcielił się Ed Harris. W postać brata Nicka wcielił się Jamie Bell i muszę powiedzieć, że niezbyt mu to wyszło tak samo jak Genesis Rodrigues, która zagrała jego dziewczynę. Ogólnie dało się ich w miarę zignorować mimo tego, że odgrywali ważne role w filmie.

Film zaczyna się dość długim wstępem (około pięciu minut) podczas którego są widzowi pokazane wydarzenia sprzed kilku miesięcy. Później akcja zaczyna się powoli rozwijać: jest ucieczka przed policją, a następnie zostajemy przeniesieni do czasu obecnego gdy Nick wychodzi z przejścia podziemnego. Akcja się rozwija powoli do momentu gdy jakaś kobieta krzyczy: Man on a ledge! (mężczyzna na krawędzi). Od tego momentu zaczyna się dziać: przyjeżdża policja oraz inne służby włącznie z wścibską i nieprzyjemną reporterką. Przełomowym momentem, w którym dopiero zaczynamy coś powoli rozumieć jest moment kiedy brat Nicka wchodzi razem ze swoją dziewczyną na dach stojącego naprzeciwko wieżowca. Dalej akcja umiejętnie toczy się dalej. Nie będę opowiadał dalszej fabuły, bo film po prostu trzeba obejrzeć.

W skrócie: bardzo dobry film, świetny scenariusz, rewelacyjna gra aktorska (z małymi wyjątkami) oraz muzyka idealnie dopasowana do sytuacji. Ten film koniecznie trzeba obejrzeć.

Ocena: 9/10

Drzewo148

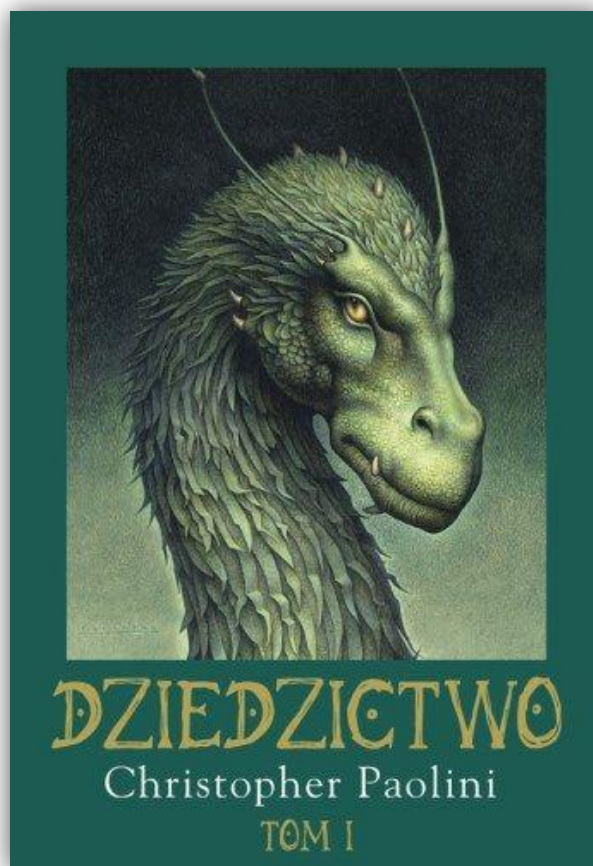
Dziedzictwo, czyli trylogia w pięciu tomach

W listopadzie zeszłego roku, po trzech, długich latach oczekiwania, światło dzienne ujrzała czwarta część *Dziedzictwa* Christophera Paoliniego, zatytułowany tak samo jak cały cykl. W Polsce dodatkowo – zależnie czy nie od wydawcy, na pewno nie korzystnie dla czytelnika – podzielono ją na dwa tomy. Wreszcie możemy poznać dalsze dzieje Eragona, jego smoczyca Saphiry, Vardenów i innych przeciwników tyrana Galbatorixa. Tylko, czy warto było czekać na to aż trzy lata?

Eragon jest Smoczym Jeźdźcem – osobą, której obowiązkiem jest stać na straży pokoju Alagaësii. Niestety, wiele lat wcześniej inny Jeździec, Galbatorix, wszczął rebelię i pozbył się prawie wszystkich smoków (wraz z ich towarzyszami). Od tego czasu sprawuje niepodzielne rządy. Oczywiście nie wszystkim się to podoba – Eragon wraz z jego smoczyką Saphirą dołącza do wielkiej koalicji przeciwników tyrana – ludzi, elfów, krasnoludów i innych. W ostatniej części ich połączone armie maszerują przez cały kraj, by dostać się do stolicy i pokonać władcę. Ale, czy to w ogóle możliwe? Eragon jest, delikatnie mówiąc, niedoświadczonym Jeźdźcem, a Galbatorix na tyle potężny, by pokonać wielu silniejszych od głównego bohatera. I co ich czeka po drodze? Jak władca zareaguje na rebelię, rzuci przeciw nim swe główne siły, zaciągnie w pułapkę, czy zdecyduje się inaczej z nimi walczyć?

Trzy lata to dość dużo, jak na odstęp między kolejnymi częściami serii – przynajmniej według mnie. Co prawda to nie pierwsza taka przerwa w *Dziedzictwie*, bo również drugą i trzecią dzieliło tyle czasu, jednak z pewnością nie jest to dobre dla czytelnika, który może zacząć gubić się w fabule po takim czasie. Tutaj autor (bądź redaktorzy) przychodzi nam z pomocą – na początku książki znajdziemy krótkie streszczenie dotychczasowej opowieści. Warto zaznaczyć, że seria początkowo miała być trylogią.

Trzyletni odstęp ma też jeszcze jeden minus – czytelnicy, i ich gusta, a także autorzy, się zmieniają. Pamiętam, że *Eragon* był pierwszą książką, od której nie mogłem się oderwać aż do końca (czytaj: około pierwszej w nocy); pierwszy tom *Dziedzictwa* (bo z braku czasu tylko ten przeczytałem) już mnie aż tak nie wciągnął. Nie można go jednak nazwać nudnym, raczej monotonnym – prawie cały to bitwy, bitwy i dla odmiany oblężenia, co nie oznacza, że nie było ciekawych momentów, a nasilają się one pod koniec tomu, zwiastując zdecydowanie oderwanie od monotonii w drugim. Czy słusznie? Tego musimy się jeszcze dowiedzieć. Lektura z pewnością obowiązkowa dla tych, których wciągnęły poprzednie części; ci, którzy nie są nimi zaciekawieni, nie mają czego szukać w pierwszym tomie *Dziedzictwa*.



Felietony

Matura to bzdura. Czy na pewno?

Wielu z Was zna zapewne YouTube-owy program MaturaToBzdura.TV. I zapewne nie raz śmialiście się z ciamajdowatych uczestników, którzy nie umieją odpowiedzieć na najprostsze pytania. Program ma na celu pokazanie tego, że Polska matura jest beznadziejnie skonstruowana. Ale czy rzeczywiście tak jest?

Do niedawna należałem do zwolenników tej teorii. A konkretnie do czasu kiedy nie poszedłem do liceum. Do tego momentu uważałem, że nie da się zapomnieć tak oczywistych rzeczy jak autora „Krzyżaków”, ile jest komór w sercu, czy dat rozbiorów Polski albo powstania listopadowego. Teraz wiem, że to możliwe, ponieważ wiedzę, której się nie używa, która nie jest Ci potrzebna na co dzień zapomina się. Niestety. Zauważyłem to jakiś czas temu gdy oglądałem stare odcinki tego programu z pytaniami, na które kiedyś odpowiadałem bez problemu. Teraz było gorzej, nie tragicznie gorzej ale jednak zauważyłem różnicę. Musiałem się zastanawiać nad odpowiedziami, nie odpowiadałem od razu. Dlatego teraz już się tak bardzo nie dziwię gdy ktoś nie zna odpowiedzi na zadane pytanie. Ale niektórzy nie znają odpowiedzi na naprawdę banalne pytania i wtedy już to jest załamujące.

Jeszcze jedno mnie zastanawia. W sumie to po co człowiekowi, który będzie kopał przystawione rowy wiedza jaki jest wzór azotanu(V) potasu? Albo co było atrybutem Posejdona, czy ile kosztuje Linuks? Jemu jest to kompletnie do niczego nie potrzebne. Tak samo sprzętacze, pani w sklepie oraz wielu innym osobom. Chyba, że akurat jest to ich hobby. Więc mówienie, że zapominanie wielu rzeczy po maturze jest sprawą tragiczną nie jest do końca prawdą.

Człowiek w szkole ponadgimnazjalnej zaczyna się ukierunkowywać do konkretnej pracy i z jej zakresu wie najwięcej. To jest normalne, że szewc zrobi świetne buty ale nie będzie miał pojęcia o budowie komputera. Nikogo to nie dziwi. Dlaczego więc mówi się, że matura jest bezsensu i trzeba ją zmienić na taką formę aby się wszystko pamiętało po niej i po szkole ponadgimnazjalnej. Po co komu tak kompleksowa wiedza? Przecież nawet matura nie jest dla wszystkich jednolita. Obowiązkowe przedmioty to język polski i obcy oraz matematyka + przedmioty rozszerzone. Czyli jeśli student prawa nie będzie potrafił odpowiedzieć na pytanie: jaka jest konfiguracja podpowłokowa atomu potasu to to będzie źle? To jest pytanie dla chemika i jeśli będzie chciał ten student prawa dowiedzieć się co to jest ta konfiguracja podpowłokowa to pójdzie do studenta chemii i go o to zapyta. Jemu ta wiedza nie jest do niczego potrzebna.

Patrząc z drugiej strony. Czy da się nauczyć wszystkiego z zakresu liceum przynajmniej na poziomie podstawowym? Da się, tylko co później taka osoba będzie robiła, na jakie ona studia pójdzie. Jeszcze kilka lat temu były w liceach klasy ogólne ale je zlikwidowano. Dlaczego? Bo produkowały kolejne „partie” bezrobotnych. Ludzie po prostu musieli się sami ukierunkowywać, uczyć jeśli chcieli dostać się na jakiegokolwiek sensowne studia. Owszem mieli oni ogólną



wiedzę o wszystkim. Ale zbyt ogólną by cokolwiek robić. Nie żyjemy przecież w czasach, w których człowiek musi być samowystarczalny i robić za piekarza, masarza oraz garniarza w jednym. Teraz liczy się ukierunkowanie, sprofilowanie i WŁAŚNIE ogólna wiedza o pozostałych sprawach, a nie ogólne pojęcie o wszystkim.

A teraz trochę nauki czyli odpowiedzi na wszystkie pytania (oprócz retorycznych):

- autor „Kryżaków” - Henryk Sienkiewicz,
- w sercu są 2 komory i 2 przedsionki,
- I rozbiór Polski - 1772 r.,
- II rozbiór Polski - 1793 r.,
- III rozbiór Polski - 1795 r.,
- powstanie listopadowe - 1830-1831 r.,
- azotan(V) potasu - KNO_3 ,
- atrybut Posejdony – trójząb,
- cena [Linuksa](#) - darmowy system operacyjny tworzony przez organizacje non-profit oraz fundacje,
- konfiguracja podpowłokowa ([link do Wikipedii](#)) atomu potasu: $1s^2 2s^2 2p^6 3s^2 3p^6 4s^1$.

Drzewo148

Po co nam tablety?

Tablet jest to skrzyżowanie smartfona z laptopem/netbookiem i komputerem All-in-One oraz nie wiadomo czym jeszcze. Ma on zapełnić lukę między... No właśnie, między czym? Tak naprawdę tego nie wiem i chyba nikt do końca nie jest tego pewien.

Po początkowym zachwycie tą nowinką techniczną przyszedł czas na zastanowienie. Do czego u licha, to ma służyć? Po co, to w ogóle jest? Oczywiście oprócz szpanowania przed znajomymi.

Skupmy się więc na początek na tym, co można na tym urządzeniu robić, do czego można go użyć. Pomijam tak oczywiste funkcje, jak zabijanie/odganianie nim much, komarów i innych robali.

A, więc można na tym oglądać filmy, przeglądać strony internetowe, prowadzić wideorozmowy, pisać maile, robić zdjęcia oraz kręcić filmy, a także zapisywać notatki. Wszystko OK, ale czy nie możemy robić tego samego na laptopie/netbooku i to o wiele wygodniej i szybciej? Możemy i dobrze o tym wiemy (albo i nie), ale mimo to ich (tabletów) sprzedaż rośnie, zamiast stać w miejscu albo spadać. Jesteśmy wręcz zalewani nowymi modelami, które mają być lepsze, szybsze i jeszcze fajniejsze oraz jeszcze bardziej szpanerskie.

Dlaczego tak się dzieje i ludzie na całym świecie je kupują, posuwając się nawet do sprzedaży swoich nerek, aby mieć swojego wymarzonego iPada? Sprzedaż nerek nie jest wymyślona przez mnie i coś takiego naprawdę wydarzyło się w Korei. Mimo tego, że od dawna wiedziałem, iż fani nadgryzionego jabłka kupią wszystko, co Apple wyprodukuje, ale nie myślałem, że aż tak daleko się posuną. Żeby było jasne: nie jestem ani przeciwnikiem ani zwolennikiem tej firmy. Ich produkty są bez wątpienia innowacyjne, ale ich niektóre chwytły są poniżej pasa (konkretnie chodzi o wojnę patentową). Nie podoba mi się też u nich polityka dotycząca zamkniętego systemu, co ma bez wątpienia również swoje zalety, ale, to już temat na kolejny felieton

Jakie są zalety tabletu? Jest lekki, w miarę poręczny, ekran jest wystarczający do oglądania filmów i przeglądania Internetu (przekątna wyświetlacza, to 7-11 cali). Można go zabrać ze sobą praktycznie wszędzie. Jest też wręcz stworzony do robienia notatek. Wady? Po pierwsze cena – za taką kwotę można kupić laptopa o podobnej lub lepszej specyfikacji. Czas pracy też nie powala na kolana i jest bardzo zbliżony z tym w notebookach. Filmy niby można na tym oglądać, ale nie jest, to super wygodne rozwiązanie – nie wiem, kto wytrzyma trzymać go przez 1,5h, a nawet, jeśli go o coś oprzemy, to nie ma sensu oglądać filmu w więcej niż 2 osoby ze względu na słabe kąty widzenia,

a jeśli i to nam nie przeszkadza to powiem, że jakość głośników jest co najwyżej przeciętna. Robienie zdjęć i kręcenie filmów: teoria tak – praktyka nie. To tyle na ten temat, a tak na serio, to jakość aparatu nie odbiega zbyt od tego w smartfonach, a trzymanie tak dużego i ważącego sporo więcej urządzenia nie ułatwia ich wykonywania, dlatego często zdjęcia mogą być poruszone bądź nieostre.

Po ponad dwóch latach od pojawienia się iPada, już od dłuższego czasu wiadomo, że ludzie podzielili się na zwolenników, przeciwników oraz osoby, które nie ogarniają o co chodzi (w tym wypadku o tablety). Ja jestem bardziej przeciwnikiem niż zwolennikiem tabletów, ale jeśli ktoś użyłby dobrych argumentów, może bym się przekonał. Po prostu w chwili obecnej nie widzę sensu ich posiadania, nie wiem co one mają mi zastąpić lub co mi dać, czego nie mogą mi dać inne urządzenia. Pewną ciekawostką jest Asus Transformer, którego można kupić z razem ze stacją dokującą, którą jest klawiatura z dodatkowym kompletem złączy oraz dyskiem (coś jakby dolna część laptopa). Po podłączeniu tabletu do tej stacji dokującej, co widzimy? Laptop. A co, to oznacza? To oznacza, że sami producenci tak naprawdę nie wiedzą, po co jest tablet, ale skoro się sprzedaje to trzeba go produkować. Jakoś na życie trzeba zarobić.

Czas już kończyć, bo Was zanudzę na śmierć i nikomu się nie będzie chciało tych moich wypocin czytać. Mam nadzieję, że trochę przybliżyłem Wam te urządzenia i, że wyrobiliście sobie na ich temat jakieś zdanie. Ale ja cały czas nie wiem, po co nam one są? Może ktoś ma inne zdanie, swoją opinię, może zechciałby się ze mną nim podzielić? Jeśli tak, to piszcie na maila: pawel.lyczywek@drzewo148.pl. Czekaam z niecierpliwością.

Drzewo148

Znani nie znani

Każdy z was słyszał zapewne o Andrzeju Pilipiuku, Andrzeju Ziemiańskim czy Jarosławie Grzędowiczu nie wspominając już o Rafale Kosiku (jeżeli jest inaczej zapraszam do zapoznania się z ich lekturami). Sławy takiego formatu przyćmiły osoby które również piszą wspaniałe książki tylko mniej rozpowszechnione i rozreklamowane. Są to m.in. Jakub Ćwiek (choć on waha się między tą a poprzednią grupą), Marcin Mortka czy chociażby Maja Lidia Kossakowska. Nazwiska ich też nie są wam zapewne obce.

Ale jest również trzecia grupa, (ale nie ostatnia) która jest tematem tego artykułu. Są to autorzy o których słyszeli nieliczni, ale ci co czytali ich książki, są nimi zafascynowani. Pierwszym z takich autorów jest Romuald Pawlak. Fantasta z Sosnowca zmieniający konwencje jak rękawiczki. Co ciekawe potrafi napisać trylogię Fantasy, serię książek dla dzieci, jak i... książkę obyczajową! Wszystkie one urzekają wspaniałym piórem i naprawdę zabawnym językiem. Osobiście czytałem wszystkie jego książki i nie ma takiej, którą mógłbym zaliczyć do nieudanych. Następnym takim autorem jest Tomasz Bochiński. Choć w swojej karierze napisał zaledwie dwie książki, to są one przykładem lektur, od których nie można się oderwać. Jego wspaniały cykl Fantasty opowiadający o dziejach krainy, w której najzaciejszym zawodem jest... grabarstwo!!! Niesamowita opowieść – trochę grozy, szczypta humoru, a to wszystko doprawione odpowiednią ilością realizmu i powagi, razem tworzy to wspaniałą opowieść. Widać w tym autorze wielki potencjał do pisania i radzę oglądać, jak w mgnieniu oka stanie się równie znany co Pilipiuk. Mógłbym wam wymieniać takich autorów bezliku, ale nie chcę przecież, żebyście mi tu pozasypiali, więc zakończę osobą bardzo ciekawą. Jest to Milena Wójtowicz. Choć jej książki przepełnione są relacjami między mężczyzną a kobietą, to nie przeszkadza to w czytaniu wspaniałej książki. Gorąco polecam przede wszystkim jej zbiór opowiadań „Załatwiaczka”.

Mam nadzieję, że nie zabołało przeczytanie o tych ludziach. Oczywiście pisałem tylko o polskich książkach i starałem się zwięzić do samej fantastyki. Jak widać, to drugie nie do końca mi wyszło. Pozdrawiam i zapraszam do poznawania więcej autorów niż tych, których książki można zobaczyć na półkach z bestsellerami w Empiku.

Mikolas109

Prace konkursowe

Prezentujemy konkursowe artykuły, nadesłane na ostatni konkurs FanClubu z okazji premiery „Felix, Net i Nika oraz Świat Zero”.

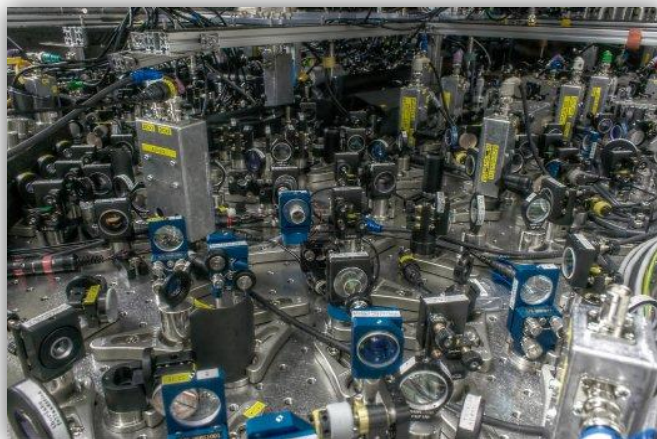
Teoretycznie (nie)możliwa teleportacja

Teleportacja, marzenie naukowców. Podróże w czasie? Całkowicie ich największe marzenie, za które sprzedaliby własną babcię, tudzież dziadka. Tylko dlaczego akurat dziadka?

Podróż w czasie jest obecnie pojęciem abstrakcyjnym stosowanym tylko w książkach science-fiction i fantasy. Naukowcy w większym stopniu dopuszczają możliwość podróży w przyszłość (aniżeli w przeszłość), która już się raz udała – szczęśliwym podróżnikiem był Siergiej Krikalow, który doświadczył najdłuższej notowanej dylatacji czasu dla człowieka, wybiegając na pokładzie Mir w przyszłość o... 1/50 sekundy. (Ale może to był błąd pomiaru?) No, na pewno naukowcy się cieszą i myślą, co dalej. A wracając do przeciwstawnej opcji - podróż w przeszłość wymagałaby tyle energii, że nawet Czarnobyl nie pomoże – cywilizacja ludzka nie jest w stanie zebrać tyle energii. Ah, no i tym sposobem wracamy do naszego dziadka.

Uwaga, wyobraźnia w ruch i powtarzamy za bohaterami FNiN z drugiego tomu. Przyjmijmy, że podróż w przeszłość jest możliwa. Bierzemy spluwę, ewentualnie nóż, cofamy się w czasie i zabijamy własnego dziadka nim miał jeszcze szczęście splotzić waszego ojca. I co wtedy? Ano wasz ojciec się nie rodzi, a więc wy też nie... Więc nie możecie się cofnąć w czasie i zabić tego dziadka. A skoro dziadek żyje, ojciec się rodzi, wy też... I kółko skończone i tak cały czas od nowa. Ponadto dowodem, że wehikuł czasu nigdy nie zaistnieje jest taki, że w przeciwnym razie żyliby podróżnicy z przyszłości, a takowych nie ma... Fiasko, temat podróży w czasie żyje na razie w „Wehikule czasu” i „Teoretycznie Możliwej Katastrofie”. Ale tylko teoretycznie.

To łapiemy się za teleportację. Ooo! Tu są lepsze wyniki. Najpierw trochę ciotki Wikipedii – teleportacja to „hipotetyczny w skali makroskopowej proces przenoszenia obiektów z jednego miejsca w inne, bez zachowania ciągłości istnienia obiektu w przestrzeni.” Hmm, nawet po ludzku, prawda? Na razie zdołano przestać na odległość... informacje, za pomocą tego oto urządzenia.



Zestaw danych kwantowych przerobiono na światło. Potem urządzenie teleportujące zniszczyło to światło i odtworzyło go w drugim, bez utraty danych. W prosty sposób obrazując to na człowieku – najpierw cię mordują, przesyłają w drugie miejsce i tworzą twoją kopię, bo przecież oryginał jest martwy. Brzmi prawie jak sposób na nieśmiertelność. Ale powtarzając za pewną reklamą – „prawie robi wielką różnicę”.

Żywym czy martwym, z dziadkiem czy bez, o 1/50 przeniesiony w przyszłość czy siedząc w Czarnobylu za reaktorem – lepiej sięść bezpiecznie w domu i przeczytać FNiN oraz Teoretycznie Możliwą Katastrofę, z możliwymi podróżami w przyszłość, przeszłość i jednocześnie ze zmianą miejsca „wyjścia”. A komu będzie mało – poczekać na Świat Zero i jego też przeczytać. Emocje gwarantowane, a zachowane życie... Życie też. Ale za psychikę nie przyjmuję reklamacji.

justilla

Rozszerzona rzeczywistość

Rozszerzona rzeczywistość, Augmented Reality, AR, nazw jest kilka, ale chodzi o to samo: wzbogacenie świata realnego elementami wygenerowanymi komputerowo, elementami wirtualnymi. Nie chodzi jednak o zastąpienie rzeczywistości światem wirtualnym, jedynie jego ulepszenie, upiększenie, pomoc w jego „używaniu”.

Jak to bywa z nowymi technologiami, najpierw dostęp do nich uzyskało wojsko. A konkretnie Siły Powietrzne USA. W latach 80. Piloci myśliwców mieli dostęp do szczegółowych informacji, danych na szybie swojej maszyny. To były początki. Później pojawiła się ta technologia w telewizji. Przykładem wykorzystania tego są zawody pływackie. Linia, którą widzimy przed najszybszym zawodnikiem oraz flagi państw pokazywane na taflি wody przy zawodnikach jest właśnie przykładem wykorzystania AR. Mało kto o tym wie i ja również dowiedziałem się o tym dopiero niedawno.

Jakiś czas temu zaczęto w Stanach Zjednoczonych używać rozszerzonej rzeczywistości w reklamie. Spotkało się to z dużym zainteresowaniem i zaangażowaniem klientów, osiągnięto sukces. Mam nadzieję, że niedługo w Polsce również ktoś odważy się na taki krok.

Obecnie Augmented Reality zdobywa popularność głównie dzięki aplikacjom na smartfony z systemami Android, iOS oraz BlackBerry OS. Podzieliłem te aplikacje na dwie grupy: informacyjno-pomocniczą oraz gry. Do pierwszej grupy można zaliczyć, np. WikiTude oraz Google Goggles. Pierwsza z nich może służyć za przewodnika w nieznanych miastach (aczkolwiek nie jakiś malutkich) oraz informatora o najbliższych restauracjach, kawiarniach, muzeach, parkingach, hotelach, itp. Wskaże nam również miejsca polecane przez innych użytkowników. Potrafi również, gdy skierujesz obiektyw aparatu na jakiś pomnik, zabytek czy inną budowlę powiedzieć co to jest, co przedstawia, czego dotyczy i wiele innych informacji. Google Goggles służy natomiast do rozpoznawania obrazów, okładek książek, etykiet win i innych produktów. Rozpoznaje również tekst drukowany, przedmioty, loga firm oraz znane budowle. Oczywiście wyświetla informacje na każde z nich oraz pozwala je wyszukać u wujka Google.

Ciekawą aplikacją jest Car Finder, coś dla zapominalskich, umożliwia ona odnalezienie swojego samochodu w mieście lub na parkingu. Trzeba tylko uprzednio zrobić zdjęcie swojemu samochodowi i potwierdzić lokalizację, a następnie po wyjściu ze sklepu włączyć aplikację i nakazać jej doprowadzenie się do swojego pojazdu. Aplikacja wyświetli nam na ekranie wskazówki dotyczące dotarcia nałożone na obraz z kamery. Gdy aplikacja „zobaczy” nasz samochód, zaznaczy go nam strzałką na ekranie.

Część z Was zapewne bardziej interesuje fakt, że rozszerzona rzeczywistość jest już wykorzystywana w grach, jak na razie tylko na smartfony. Gra HoopsAR tworzy boisko do koszykówki na dowolnym płaskim przedmiocie takim, jak np. kartka papieru, książka, czy biurko. Na ekranie widzimy wygenerowane cyfrowo boisko na wybranym przez nas fragmencie powierzchni/przedmiocie oraz całe otoczenie. Możemy już grać i rzucać do kosza. Grę ułatwia nam przypisanie konkretnych miejsc wyimaginowanego boiska do konkretnych punktów w rzeczywistości.

Kolejnym przykładem gry jest ARShooting, w której możemy grać z drugą osobą w strzelankę w realnym świecie z tą różnicą, że naszą bronią jest smartfon, w którym nie kończy się amunicja oraz mamy kilka rodzajów broni do wyboru. Zapewnia nam to fajną zabawę, aczkolwiek dziwnie trochę się

biega z smartfonem zamiast z prawdziwym „kulkowcem”. Mimo swej „fajności” nie zastąpi nam jednak starego, dobrego ASG i emocjom temu towarzyszącym.

Oczywiście naukowcy stworzyli już przeciwieństwo Augmented Reality, czyli Diminished Reality (po polsku: uszczuplona rzeczywistość), a w skrócie DR. Są już udane testy aplikacji służącej do tego. Jej działanie polega na tym, że w czasie rzeczywistym usuwa z obrazu wybrane przez nas przedmioty. Działa to bardzo sprawnie i trudno jest zauważyć jej działanie, ponieważ ukrycie trwa około 40 milisekund. Filmiki pokazujące to można znaleźć na YouTube. Jednakże ta technologia jest dla nas ludzi mniej bezpieczna, gdyż umożliwia bardzo łatwą manipulację nami i usuwanie niewygodnych rzeczy.

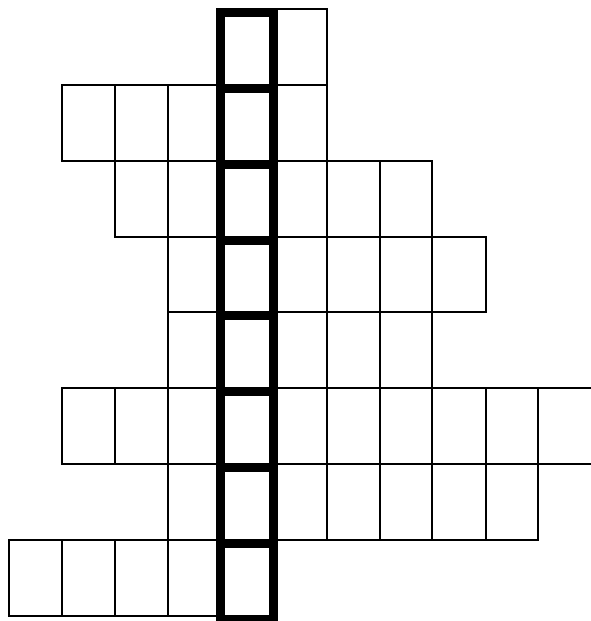
Mam nadzieję, że rozszerzona rzeczywistość będzie się rozpowszechniała i będą powstawały nowe aplikacje używające jej. Podejrzewam, iż tak się stanie w niedługim czasie, ponieważ ma ona jeszcze duży potencjał rozwoju i można na niej sporo zarobić co jest nie bez znaczenia dla firm i korporacji. O ile jednak jest ona bez wątpienia przydatna, o tyle nie chciałbym, żeby uszczuplona rzeczywistość się rozpowszechniła, gdyż nie byłoby to dla nas bezpieczne.

Drzewo 148



Krzyżówki

Prezentujemy kolejną porcję powtórki z FNiN wraz z odpowiedziami do poprzednich krzyżówek.

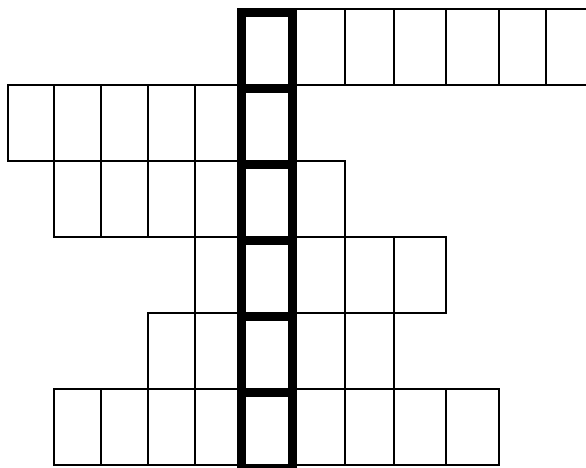


1. Inna nazwa pierścienia Wunrung.
2. Właścicielka kawiarni „Zbędne kalorie”.
3. Imię sprzątaczkę w gimnazjum, do którego uczęszcza paczka.
4. Nazwisko Ministerstwa Spraw Specjalnych.
5. Nazywana jest Maszyną Życzeń, występuje w „Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka”, jest autorką wszystkich dziwnych zmian.
6. Miejsce w Pałacu Snów, do którego trafia się na dwa dni Prawdziwych Snów, po pięciu dniach ciężkiej pracy.
7. Ponad dwumetrowego wzrostu mężczyzna pomagający w pensjonacie Trzy Kuzynki.
8. Naukowiec uwięziony razem z żołnierzami w Bezkształcie, zabity przez Schultza.

Hasło:.....

1. Robot modułowy stworzony przez Felixa.
2. Traktor Tobiasza z FNiN 3K.
3. Chłopak Oleny
4. Jest idolem Maurycego.
5. Inaczej jest nazywana Maszyną Życzeń.
6. Po jego zjedzeniu rosziczka tygrysia urosła do ogromnych rozmiarów.

Hasło:.....



Drzewo148

Odpowiedzi do krzyżówek z drugiego numer. Pierwsza krzyżówka: 1. Sylwester 2. Lusja 3. Konpopoz 4. Helenka 5. Laura 6. Polon 7. Caban 8. Celina 9. Zdrój 10. Roznakin 11. Amelia; Hasło: superpaczka
Druga krzyżówka: 1. Gnom 2. Gloria 3. Latalerz 4. Niesklep 5. Mat 6. Szafran 7. Śniących 8. Podwarszawa 9. Pasikonik 10. Bezsensory 11. Bączyska 12. Kinga 13. Lorelei; Hasło: Marian Świecki